

Gustaw Herling-Grudziński, Włodzimierz Bolecki

Nekrologi filozofów

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (42), 132-154

1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Rozmowy

Nekrologi filozofów*

Z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim

rozmawia Włodzimierz Bolecki

W. B.: Wśród twoich utworów jest kilka bliźniaczo podobnych opowiadań, które nazywam — zapożyczając to określenie od ciebie — „nekrologami filozofów”. Łączy je zarówno tematyka jak i podobieństwo konstrukcji. Są to takie utwory, jak: „Gasnący Antychryst” — rzecz o Nietzschem z 1978 roku, następnie „Ugolone z Todi” z 1983 roku, „Kamień filozoficzny” z 1988 roku, „Labirynt Casanovy” z 1983 roku oraz „Głęboki cień” z roku 1994. Mamy więc pięć utworów, w których osią konstrukcyjną jest śmierć filozofa lub pisarza. W każdym jest podobny pomysł narracyjny — z opisem śmierci łączysz wątek filozoficzny, jak w przypadku postaci Cagliostro czy Casanovy. Powtarza się w nich motyw umierania w chorobie, np. w stanie szaleństwa w opowiadaniu o Nietzschem, a w każdym razie w momencie, kiedy twojego bohatera zawiodą już wszystkie siły psychiczne i fizyczne. Powtarza się też jako element konstrukcyjny motyw ostatniego słowa wypowiedzianego w agonii, a niekiedy są to bardzo podobne sformułowania. W opowiadaniu o Nietzschem ostatnie słowa to: „biedny Chrystus”. Z kolei w opowiadaniu o Casanovie pojawia się podobna formuła „biedny Casanova, biedny diabeł”. Dochodzi do tego jeszcze wątek, który sięga w materię głębszą, filozoficzną tych wszystkich utworów, ponieważ są to opowiada-

* Fragment książki Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Włodzimierza Boleckiego pt. *Rozmowy w Dragonei*, która ukaże się w wydawnictwie SZPAK.

nia o wyzwaniu rzuconym chrześcijaństwu. W opowiadaniach „Gasnący Antychryst” i „Ugolone z Todi” odnaleźć można nawet zdania, które niczym pomost spinają oba te utwory. Można by powiedzieć, że są to dwa różne opowiadania o śmierci Nietzschego w dwóch wcieleniach. Czy pisząc te opowiadania miałeś świadomość, że tworzysz cykl utworów, całość skupioną wokół podobnego problemu?

G. H-G.: Tak. Te opowiadania są wynikiem mojej nieufności do filozofii.

W. B.: *W jednym z nich narrator wypowiada zdanie, które może być mottem dla pozostałych. Mówi mianowicie, że bardziej interesuje go życie filozofa niż jego filozofowanie.*

G. H-G.: Chciałem przedstawić moją nieufność wobec filozoficznych spekulacji, dla których przeciwwagą jest sam człowiek, sam filozof. Przykładem może być Ugolone z Todi. Jako filozof reprezentuje postawę niemal powszechną w powojennych Włoszech. Po roku 1945 zaczął się korowód zmian poglądów, także filozoficznych, i wówczas zobaczyliśmy przedwojennych filozofów–faszystów, którzy nagle przechodzili do marksizmu, a potem od marksizmu uciekali do chrześcijaństwa. Jednym słowem, to, co mnie najbardziej zafrapowało w tej wymyślonej przeze mnie postaci filozofa Ugolone z Todi, jakkolwiek kilku czytelników było przekonanych, że to jest autentyczna postać, to szalone zadufanie filozofów, ich pewność siebie, że stworzyli systemy, które muszą odegrać zasadniczą rolę w życiu ludzkości, a przecież nie mieli do tego żadnych podstaw. Nie chcę się posuwać za daleko, bo nie mam żadnego wykształcenia filozoficznego, ale tragiczna historia turyńskiej „przygody” Nietzschego jest tutaj najlepszym przykładem. Filozof, który odegrał ogromną rolę, który wpłynął na sposób myślenia kilku pokoleń, i jeszcze dzisiaj jest filozofem niesłychanie żywo odczytywanym, okazuje się u schyłku życia człowiekiem, który po prostu budzi w nas litość i współczucie, przeniknięte uczuciem bliskości. Użyłem w zakończeniu tego opowiadania specjalnego zwrotu włoskiego *un povero cristo*, „biedny Chrystus”. Żaden chyba, poza włoskim, język na świecie nie ma takiego wyrażenia dla oddania ludzkiej prostracji. „Chrystus” pisany jest w nim z małej litery. To wyrażenie w użyciu Włochów oznacza poczucie bliskości z tym, kto bardzo cierpiał. Nietzsche oszalał i robił straszne rzeczy i już z tego obłądu nigdy się nie wydobył. Ale moje

opowiadanie nie jest naigrywaniem się z ostatnich miesięcy życia filozofa, lecz opowieścią o filozofie, który tak wiele sobie obiecywał po swojej filozofii i takiej nabrał pewności i pychy, że nazwał siebie Antychrystem. Czyli po prostu rzucił wyzwanie Chrystusowi, wyzwął go na pojedynek, a sam skończył życie jako biedny Chrystus „ludowy”, który jest jedynie nieszczęsnym człowiekiem. Leży w łóżku, robi ze sobą rzeczy, o których nie chcę nawet myśleć — a to wszystko opisałem na podstawie dokumentów. Impulsem do napisania tego opowiadania była książka włoskiego germanisty Analecto Verrecchia pt. *Katastrofa Nietzschego w Turynie*.

W. B.: *A co byś odpowiedział na zarzut, że w konstrukcji tych opowiadań skupiasz symbolikę intelektualnego portretu bohaterów, zwłaszcza Nietzschego czy Ugolone z Todi, na takim momencie ich życia, gdy znajdują się oni już poza granicą panowania nad własnym ciałem i umysłem. Nietzsche, którego cytujesz, jest już przecież człowiekiem na granicy obłądu.*

G. H-G.: Słusznie, ale ja nie zajmuję się Nietzschem, powiedzmy, z czasów jego pobytu w Sorrento. Wiadomo, że był wtedy w pełni sił umysłowych, rzeczywiście robił ogromne wrażenie na swoich słuchaczach i na swoich towarzyszach. To był Nietzsche jeszcze w pełni władz intelektualnych i władz filozoficznych. Natomiast ja przedstawiam tych filozofów w momencie, w którym zaczyna się głęboki kryzys w ich życiu. I wtedy pokazują mi się jako zwykli ludzie, a więc ze wszystkimi swoimi słabościami, które często przeczą ich systemom filozoficznym. Więc to jest moje *memento*: „Chcecie zmienić świat, macie taką ambicję, uzurpujecie sobie pewne szczególne przywileje, a przecież jesteście, tak jak wszyscy, tylko słabymi ludźmi”. Stąd w zakończeniu sformułowanie: „biedny Chrystus” — słowa używane przez lud włoski na oznaczenie nieszczęśników.

W. B.: *Słowa współczucia.*

G. H-G.: Tak, troszeczkę to jest podobne do rosyjskiego określenia *jurodiwyj*. Zwariował, jest biedny, zachowuje się jakby był święty. W Rosji *jurodiwi* byli uważani za świętych, choć byli na pograniczu obłądu.

W. B.: *Rozumiem ten zabieg artystyczny następująco: kryzys biologiczny*

filozofów (bo to jest rzeczywisty kryzys biologiczny), traktujesz symbolicznie jako moment odsłonięcia rzeczywistego kryzysu w ich intelekcie i w konstrukcjach intelektualnych. I równocześnie za każdym razem zderzasz dwie perspektywy: z jednej strony perspektywę nadludzkiej myśli, którą konstruują, a z drugiej — całkowitą ograniczoność ich ludzkiej, ziemskiej istoty. Ta ostatnia okazuje się całkowitym zaprzeczeniem wszechogarniających konstrukcji myślowych, nie liczących się z niczym, a przede wszystkim z faktem ograniczenia ich jako ludzi.

G. H-G.: Dokładnie o to mi chodzi. Pamiętaj jednak o rzeczy, które nigdy nie ująłem w opowiadaniu, ale którą opisałem w *Dzienniku pisanym nocą* na podstawie książki pewnego autora chilijskiego dotyczącej Heideggera. Nie podważam filozofii, bo nie mam przygotowania, żeby się nią zajmować. Ale mówię o faktach, które opisał ten autor, co stało się skandalem na całym świecie — chodziło o postawę Heideggera w latach hitleryzmu, kiedy został rektorem w Heidelbergu. I wiem też od Hannah Arendt o jego nieładnym zachowaniu wobec konkretnych ludzi. Na przykład zerwał z kobietami, które kochał, czy z którymi był związany, tylko ze względu na ich pochodzenie. To nieprawda, że był to, jak Anglicy mówią, *lip service*, czyli że on robił te rzeczy dla wyższych celów. On po prostu przeszedł na tamtą stronę. Uważał, że to jest droga właściwa. To zrobił filozof, którego subtelność myślenia jest podawana za wzór w naszym stuleciu. W bilansie czysto ludzkim to wychodzi bardzo żałośnie. Nie mówię o tym dlatego, żeby go jeszcze dziś „prześladować”, chociaż już nie żyje. Mówię o tym jako o przykładzie rozejścia się subtelności myśli filozofa i jego człowieczeństwa. Mówię to po to, żeby specjaliści od filozofii, zajmujący się subtelnością myśli Heideggera, pamiętali o jego zachowaniu. Heidegger próbował się bronić, kiedy przedstawiono mu zarzuty. Czytałem tę jego samoobronę — jest po prostu żałonna. Oczywiście, każdy chce się ratować w takich wypadkach. Tak samo Gentile pod koniec faszyzmu dawał do zrozumienia, że ratował kulturę włoską przystając do faszystów, ale to jest jedyny wybieg, jaki ma pokonany filozof — musi twierdzić, że sprzymierzając się ze Złem, chciał czegoś dobrego. Ale prawdziwy filozof — taki jak na przykład Popper — nie poddaje się tak łatwo, bo to musi być związane z jego myślą. Jego życie musi być związane z jego myślą. Podam przykład pozytywny: Leszek Kołakowski, nie ukrywa swojej komunistycznej przeszłości i nie kryje, że popełnił błąd. Przyznaje się do tego. Jako młody człowiek uwierzył w komunizm, rozwijał swoją myśl

w tym kierunku, aż zrozumiał, że to jest fałszywa droga. Nie unika tego tematu, nie ucieka przed nim tylko dlatego, że teraz ma inne poglądy. Czyli wiąże swoje życie ze swoją myślą. W tej chwili, jak mówią niektórzy, jest bliski chrześcijaństwu. Jeśli tak jest rzeczywiście, to jest to jego sprawa, nie wchodzę w to. W każdym razie jest w jego życiu jakaś konsekwencja. Natomiast w postawach postaci, które wziąłem na warsztat, nie ma związku pomiędzy życiem i myślą. Myśli się dla siebie, a życie to zupełnie co innego. Ten Ugolone z Todi, który przeszedł przez wszystkie możliwe mody filozoficzne we Włoszech po upadku faszyzmu, a był filozofem faszystowskim, i który stanął w obliczu pustki. I jedyna rzecz, jaką może jeszcze zrobić u schyłku życia, to wstąpić do klasztoru. Ten Casanova na zamku w Duchowie — szarlatan, który był brany na serio, póki był, że tak powiem, u szczytu swojej świetności. Dopiero tam, przed śmiercią, uderzył głową w mur. To mnie w ich życiu interesuje. Te epilogi życia, które okazują się momentami weryfikacji ich koncepcji filozoficznych. Wybieram postacie, które są zmuszone do takiej weryfikacji.

Do opowiadań takich jak *Ugolone z Todi* i *Ginący Antychryst* możemy jeszcze dodać *Kamień filozoficzny*, czyli opowieść o sławnym „filozofie” Cagliostro, który był po prostu zwyczajnym, bardzo zręcznym, szarlatanem. A ponieważ używał zwrotu „kamień filozoficzny”, który wszedł do naszego języka, to wyciągnąłem to pojęcie na plan pierwszy. W moim opowiadaniu potraktowałem je dosłownie — Cagliostro znajduje w końcu „kamień filozoficzny”, ale jest już wówczas zupełnie obłąkany i siedzi w więzieniu, gdzie najzwyczajniejszy płaski kamyczek staje się dla niego odnalezionym kamieniem filozoficznym. Cagliostro nie miał przygotowania filozoficznego. Był blagierem, był hochsztaplerem, był niesłychanie zręcznym oszustem. W cyklu opowiadań, które wytypowałeś, jest to postać karykaturalna, i w pewnym sensie brzydka. Zapewne w opowieści o Cagliostro jest ukryte zaproszenie filozofów do większej skromności — choć, rzecz jasna, Cagliostro nie był filozofem. Skąd to wynika? Po prostu w pewnym momencie odczułem, że wpływ filozofów na nasze życie społeczne jest za wielki i zbyt groźny. Jednym z powodów, dla którego podjąłem ten temat, była obserwacja w jak ogromnym stopniu filozofia Marksa wpłynęła na życie społeczne, na życie polityczne, na historię XX w. Ten fakt jest dla mnie przerażający, jakkolwiek w ogóle nie piszę o Marksie.

W. B.: *Ale twój fikcyjny Ugolone z Todi był marksistą.*

G. H-G.: Tak, Ugolone był między innymi marksistą. Moja nieufność wobec tego typu filozofów bierze się stąd, że nie zdają sobie sprawy z katastrofalnych skutków, jakie pociąga za sobą ich oczekiwanie, żeby rzeczywistość dostosowała się do ich teorii filozoficznych. To opowiadanie jest w pewnym sensie autentyczne. Rzeczywiście, był taki profesor włoski, który przeszedł bardzo dużo transformacji filozoficznych, z komunizmem i chrześcijaństwem włącznie. To była klasyczna postać kameleona zmieniającego skórę filozoficzną. A wszystko razem było niesłychanie jaskrawe w kraju, w którym właśnie upadł ustrój faszystowski i gdzie to zmienianie skóry było widoczne. „Filozofem faszystów”, jak wiesz, był Giovanni Gentile, w pewnym momencie bliski Croce. Zerwanie nastąpiło, gdy Gentile stał się faszystą i na dobrą sprawę to on wymyślił słowo totalizm. On pierwszy użył słowa „totalizm” w sensie pozytywnym, tzn. że ludzkość zmierza ku ustrojowi „totalnemu”. Potem nawet się ze sobą nie witali, zerwali wszelkie stosunki. Wśród intelektualistów związanych z faszystem Gentile był postacią główną, narzucał styl myślenia. Kwestie intelektualne nie interesowały Mussoliniego, który był klasycznym politykiem. Zadałem sobie nawet kiedyś trud, a raczej podjąłem próbę czytania Gentilego, ale — z całym szacunkiem dla wiedzy filozoficznej Crocego, który go cenił, do pewnej chwili przynajmniej — nie byłem w stanie zrozumieć ani jednej strony tych wywodów, które nazywano „idealizmem Gentilego”. Co nie znaczy, skoro już mówię o tej osobie, że nie byłem oburzony tym, jak on umarł. Został zabity we Florencji, zastrzelony z ukrycia przez partyzantów, gdy wracał na rowerze do domu. I był tym też wstrząśnięty Croce, bo to pokazało, jak się kończą niektóre „rodziny” polityczne.

Wracam do głównego wyводу. Uważam, że filozofia w pewnym momencie naszych dziejów zaczęła mieć za wielkie znaczenie, na które nie zasługiwała. Na szczęście, teraz to się trochę zmieniło. Więc w pewnym sensie ostrze w moich opowiadaniach trochę zostało stępione, a w każdym razie jego klucie osłabło. Dzisiaj już nie ma takich filozofów. Jakkolwiek, co pewien czas zjawia się jakieś nazwisko, które staje się raczej ośrodkiem mody niż filozofii, bo zwolennicy tej filozofii zapytani o jej idee, nie potrafią tego dobrze wytłumaczyć.

W. B.: *Można by zrobić paralełę pomiędzy takimi opowiadaniem jak np. „Książę Mediolanu” a cyklem „nekrologów filozoficznych”. Ich podskórny temat jest wspólny. To temat władzy. W pierwszych — temat*

władzy politycznej, w drugich — władzy duchowej, intelektualnej. W obu wypadkach — żądza władzy nad innymi.

G. H-G.: Mogłem to jeszcze zobaczyć na przykładach filozofów, których zachłanność i pewność siebie była tak nieposkromiona, że domagali się, by całe społeczeństwo myślało tak jak oni. Mogę ci podać przykład polski. Czymś potwornym dla mnie była postać profesora Adama Schafa. Zanim rzeczywistość — że tak powiem — przywołała go do porządku, ten „filozof” narzucał ludziom sposoby myślenia, ludzie mieli się od niego uczyć, czym jest rzeczywistość i tak dalej.

W. B.: *Postawa Schafa to jeden z wielu odprysków koncepcji tzw. światopoglądu naukowego. Kiedy filozof uwierzył, że przez niego przemawia nauka, to świat i ludzie stawali się dla niego plasteliną.*

G. H-G.: Naturalnie. I dlatego moje „nekrologii filozoficzne” są wymierzone przeciwko pysze i intelektualnej żądzy wszechwładzy filozofów.

W. B.: *Ale w tej perspektywie, tzn. w perspektywie opisywanych przez Ciebie konwersji filozoficznych służących uzurpacji nad intelektem jednostek i nad życiem społeczeństw, filozof Ugolone i hochsztapler Cagliostro okazują się odmianami tego samego zjawiska. Łączy ich traktowanie myślenia, intelektu i filozofowania jako działalności po prostu kuglarskiej.*

G. H-G.: Mnie się wydaje, że tutaj punktem zwrotnym jest to sławne powiedzenie Marksa, że filozofia nie jest od tego, żeby poznawać rzeczywistość, tylko żeby ją zmieniać. Wtedy narodziły się szalone ambicje filozofów, żeby kształtować rzeczywistość. No i skutki widzieliśmy: z filozofów stawali się „doradcami księcia”, używając starego określenia renesansowego. Mnie to potwornie oburzało. Nikt nie zaprzeczy, że Nietzsche miał potężny umysł, dopóki filozofował, ale w momencie, w którym powziął zamiar zburzenia czy zniszczenia chrześcijaństwa i głosił to z niesamowitą nienawiścią, ujawnił to, co mnie w filozofach przeraża. Nietzsche, który marzy o panowaniu nad światem, który zazdrości wpływów Chrystusowi, który chce pokonać Chrystusa - straszne!

W. B.: *Podsumowując twoje zarzuty przeciw Nietzschemu: Chrystusa*

chciał zastąpić swoją osobą, a swoją myślą chciał zastąpić chrześcijaństwo, czyli odrzucić dorobek dwudziestu wieków kultury?

G. H-G.: I przygotowywał w tym celu cały aparat propagandowy! W liście do słynnego krytyka literackiego Brandesa pisze przecież, jak to ma być zrobione i kogo należy pozyskać dla realizacji tego celu. Pisze więc na przykład, że należy pozyskać finansjerę żydowską, bo jest ważna, że należy pozyskać oficerów, bo armia w społeczeństwie odgrywa główną rolę. Czyli rzeczywiście przygotowywał się do objęcia władzy nad światem. I potem nagle zmiana — masz Nietzschego, niedoszłego władcę świata, który w Turynie z płaczem obejmuje za szyję bitego konia... To wzruszające, ale wtedy zaczyna się jego straszliwy kryzys psychiczny. Kiedy odwozili go do domu, był przekonany, że jest jednym z władców świata. Oczekiwał, że na stacji, do której jedzie, będą na niego czekały tłumy. Wmówili mu to, by go skłonić do pojechania, ale mechanizm tego wmówienia jest bardzo charakterystyczny. Ci, którzy chcieli go za wszelką cenę wyprawić z Turynu, wiedzieli, na czym polega jego słabość — Nietzsche chciał rządzić światem, więc wmówili mu, że jest księciem, czy udzielnym władcą i założyli mu nawet błazeńską czapeczkę. Zawieźli go do jakiejś niemieckiej miejscowości, gdzie został natychmiast zamknięty w sanatorium.

W. B.: *Epizod, który rekonstruujesz na podstawie pism i biografii Nietzschego, i jego ambicje przejścia władzy nad światem, przypomniały mi książkę Sołżenicyna „Lenin w Zurychu”. Lenin również postanowił „podłożyć dynamit” pod istniejący porządek społeczny.*

G. H-G.: Bardzo słusznie, bo to jest właśnie ten sam typ człowieka. Lenin uważał się za filozofa i pisał prace filozoficzne, których ludzie musieli się uczyć na pamięć w tym nowym ustroju. Lenin był w swoim pojęciu kreatorem świata. I tylko to go obchodziło. Charakterystyczną cechą takich typów jest to, że zupełnie ich nie obchodzi, co dzieje się wokół nich, czym żyją i co myślą ludzie. Obchodzi ich tylko ich własna myśl i ich własne pomysły. A to, że, powiedzmy, z ich powodu giną ludzie, to już ich zupełnie nie obchodzi. Trafnie podpowiedziałeś mi przykład Lenina. To jest właśnie ta mentalność. Jego interesowała abstrakcyjna myśl, a nie człowiek.

W. B.: *Czyli to jest inna wersja bohatera twojego opowiadania „Księżę Mediolanu”?*

G. H-G.: Niewątpliwie tak. U schyłku życia ci filozofowie przekonują się, że stanęli wobec białej ściany — Lenin nie miał na to czasu, bo umarł wcześniej. To mnie najbardziej interesuje — ta biała ściana Nietzschego, kiedy zwariował. Więc w te sprawy uderzałem, z tym, że opowiadanie *Ugolone z Todi* ma też odcienie humorystyczne, drwiące, ironiczne.

W. B.: *Gatunkowa nazwa tego opowiadania, „nekrolog filozofa”, też jest chyba ironiczna?*

G. H-G.: A tak! Zresztą pamiętaj, że opisuję ostatnie chwile Kanta przed śmiercią, gdy traci on poczucie rzeczywistości. I przypomniało mi się, że coś podobnego zrobił w swoim pięknie napisanym esej *Portret Kanta* Bolesław Miciński. Więc cały ten dział moich utworów można nazwać moją małą, prywatną wojną przeciwko filozofom.

W. B.: *W nieufności do filozofów i do uzurpacji filozoficznych spekulacji bardzo ci bliski jest Gombrowicz, chociaż on pisał zupełnie inaczej niż ty.*

G. H-G.: Gombrowicz był świetnie odczytany, był bardzo wiernym, pilnym czytelnikiem filozofów i nawet wykładał filozofię. Miał swoją „szkółkę” w Argentynie i, jak twierdzą wtajemniczeni, był dobrze wykształcony filozoficznie. Ja w każdym razie mógłbym pożyczyć tytuł jego szkicu *Przeciw poetom* jako ogólny tytuł tych moich opowiadań, o których teraz mówimy — *Przeciw filozofom*.

W. B.: *Wszystkim tym opowiadaniom wspólna jest myśl, która została sformułowana w opowiadaniu „Ugolone z Todi” i którą wypowiada narrator: „Bliżej od wiedzy o systemach filozofii stawiam wiedzę o życiu filozofów”. To zdanie wpisuje się w postawę nieufności wobec uzurpacji intelektualistów do przewodzenia innym ludziom, której najbardziej znany wyraz dał Paul Johnson swojej książce „Intelektualiści”.*

G. H-G.: Zasadniczym słowem, którego przed chwilą użyłeś jest uzurpacja. Johnson pisze o uzurpacji intelektualistów, za którą zapłaciliśmy niesłychanie dużo. Post factum intelektualiści zachowują się

jak niewiniątka, a przecież odpowiadają za bardzo ciężkie grzechy popełnione w okresie, gdy mieli wpływ i kiedy byli — powiedzmy eufemistycznie — doradcami książąt. To zresztą jest zjawisko, które zauważył, wyśmiał i ostro skrytykował znakomity filozof Karl Popper. Chodziło mu o ambicje wpływania intelektualistów na życie społeczne, których on uważał — i słusznie moim zdaniem — po prostu za osłów, bo mieszały się do wielu konkretnych spraw, o których nie mieli zielonego pojęcia.

Ale — mógłbyś zapytać — dlaczego bardziej mnie interesuje życie filozofów niż ich filozofowanie? Bo po prostu dobrze wiem, że każdy z nich jest w końcu tylko człowiekiem, który ma swoje ludzkie i często bardzo dramatyczne problemy. Stąd mój wybór takiej osoby jak Nietzsche, a nawet wybór tego szarlatana Cagliostro, którego życie się skończyło również dramatycznie. No i w pewnym sensie to jest też historia Casanovy. Casanova umarł na zamku w Duchowie w Czechach jako nikt, stał się po prostu niczym w porównaniu z tym, kim był wcześniej. Został przygarnięty, żeby nie umarł z głodu. Ale to, czym kiedyś był, znikło całkowicie. Dzięki latom, które spędził na zamku duchowskim, z nudów czy z nadmiaru czasu, napisał swoje słynne pamiętniki.

W. B.: *Pozostanmy jeszcze przy „nekrologach filozofów”. W twoich opowiadaniach zarówno Nietzsche jak i Ugolone z Todi podejmują świętą wojnę filozoficzną przeciwko chrześcijaństwu. To jest stały temat w twoich utworach. Podobnie konstruujesz sylwetki Casanovy i Cagliostro, którzy swymi postawami, a mniej intelektem — choć to dla pisarza jest kwestia dokumentów — z pełną świadomością prowadzą wojnę przeciwko chrześcijaństwu.*

G. H-G.: Słusznie, bo dla tych postaci Kościół i chrześcijaństwo są synonimami władzy. Więc oni, mając ambicje dominacji nad innymi, uzurpują sobie „rząd dusz” i aspirują do przewodzenia światu. Są wpatrzeni w chrześcijaństwo i w Kościół, który postrzegają jako bastion władzy, siły i potęgi. Stąd u Nietzschego to jest powiedziane wprost. Mówi „jestem Antychrystem” i walczy z Chrystusem. U innych filozofów ta postawa jest bardziej zamaskowana, ale przecież też istnieje. Weź na przykład tak zwanych filozofów faszystowskich albo marksistowskich. I u jednych, i u drugich pod spodem była zamaskowana walka z Kościołem. Byli zafascynowani chrześcijaństwem, ale widzieli w nim jedynie władzę nad ludźmi, którą — jak im

się zdawało — można zdobyć czystą myślą. Ale zapomnieli, że historia chrześcijaństwa to nie tylko myśl i przykład Chrystusa, z którymi chcieli walczyć, ale też skomplikowana droga usiana stosami, inkwizycją, prześladowaniami innowierców i heretyków. Oni oglądają jedynie końcowy wynik tej drogi, a w Kościele widzą tylko siłę i władzę, którą chcą przejąć czystą myślą.

W. B.: *Chrześcijaństwo dla twoich bohaterów jest synonimem Kościoła panującego. Ich po prostu fascynuje potęga Kościoła jako instytucji dysponującej realną władzą.*

G. H-G.: Oczywiście, ale zapominają, że istnieją dwa chrześcijaństwa. Jedno to jest myśl chrześcijańska, to Chrystus, a drugie — to instytucja ze wszystkimi wadami, a nawet przestępstwami i bredniami, do których dzisiaj Kościół się przyznaje półgębkiem. Najczęściej robi to papież Wojtyła, kiedy mówi o strasznej przeszłości Kościoła.

W. B.: *Chcę wydobyć jeszcze jeden wątek z tych opowiadań, który jest w nich utajony, prawie niewidoczny i dopiero z perspektywy twoich ostatnich utworów, czyli prawie po dwudziestu latach, rysuje się wyraźniej jako problem. W opowiadaniach przewija się motyw, powiedzmy, klauzury filozoficznej, w której pogrążeni są bohaterowie opowiadań. Ten motyw pojawił się wyraźniej w twoich ostatnich utworach i domyślam się w nim utajonego, poważniejszego problemu, który od dawna istnieje w twojej twórczości. Jednym słowem, klauzura jako zamknięcie, oddalenie się od świata...*

G. H-G.: Tak, nawet napisałem ostatnio tekst, któremu dałem tytuł „Klauzura, czyli świat odepchnięty”, a impulsem do napisania był charakterystyczny epizod, który się zdarzył w mieście Lucca. Moim zdaniem klauzura jest nieludzka w tym sensie, że to jest gest odepchnięcia świata. A na wysokim poziomie intelektualnym ten gest odepchnięcia świata zdarza się u wielkich filozofów. To jest gest odepchnięcia świata po to, żeby nad nim zapanować.

W. B.: *Nietzsche w twoim opowiadaniu nie tylko odpycha świat, ale chce go jeszcze wysadzić.*

G. H-G.: Pisze o jakimś dynamicie, pyta się swego rozmówcy, jak się z tym dynamitem obchodzić. Marks też miał takie zamiary. Ten świat

powinien być wysadzony w powietrze. I podobnie rozumował też Lenin jako przywódca bolszewików — ten świat musi być zniszczony. To jest ta straszliwa uzurpacja filozofów, która nas mnóstwo kosztowała. Oni sobie roją, że potrafią świat pozbawić zła, a przecież świat jest taki, jaki jest. Ma swoje cechy dobre i cechy złe. Jest oparty na nieustannym konflikcie między dobrem i złem. Człowiek może ze złem walczyć, ograniczać je, ale nie może go ze świata usunąć. Ja wierzę w istnienie zła w sposób manichejski, co zauważył słusznie Krzysztof Pomian w przedmowie do *Dziennika pisanego nocą*. Uważam, że zło istnieje, a nie jest jedynie produktem nieobecności dobra, jak twierdził święty Augustyn. Nie posuwam się tak daleko, żeby wierzyć w istnienie diabła, ale — biorąc rzecz pojęciowo — to jest właściwie to samo. Zło jest immanentne. Po prostu istnieje w świecie. Może być banalne, jak to określiła Hannah Arendt opisując proces Eichmanna, albo niebanalne. Ale ono istnieje, a przede wszystkim jest realne. Ale realne jest też jego przeciwstawienie, czyli dobro, dzięki któremu żyjemy i możemy coś robić.

Jestem zachwycony książeczką włoskiego dziennikarza, która się celowo nazywa *Banalność dobra*, bo on opisuje wydarzenie, które świadczy o dobroci ludzkiej — najzwyczajszej, naturalnej, jakby odruchowej — on po prostu ratował Żydów. Charakterystyczne, że bohater tej relacji, Włoch, jest faszystą. I mówi: „Dziwię się, że mnie tak wszyscy chwala, przecież każdy przyzwoity człowiek by to zrobił”. Bardzo wątpię, czy tak by było rzeczywiście, ale to jego powiedzenie jest czymś niezwykłym. Dzięki temu w ogóle możemy w tym świecie żyć, że obok zła istnieje dobro, że jedno istnieje obok drugiego. Powtarzam — zło istnieje i znajduje rozmaite inkarnacje, i dlatego w wielkich utworach literatury światowej jest stałym tematem. To jest diabeł, który kusi Iwana Karamazowa, to jest diabeł z *Doktora Faustusa* Tomasza Manna. Zło jest w naszym świecie tak intensywnie obecne i tak samodzielne, że atakuje wyobraźnię pisarzy chcących ten świat przedstawić bez zafałszowań.

W. B.: *Ten wątek jeszcze powróci w naszych rozmowach. Tymczasem chcę pozostać przy opowiadaniach będących „nekrologami filozofów”. Myśl filozoficzna, którą opisujesz z ironią, dystansem, pokazując równocześnie jej różne uzurpacje, jest w twoich utworach z jednej strony myślą odczłowieczoną, ponieważ nie liczy się w ogóle z człowieczeństwem, z jego konkretnością, z jednostkowością człowieka, natomiast z drugiej strony jest myślą wykorzenioną ze świata. Czy zgodziłbyś się na*

następującą interpretację: w twojej twórczości odpowiedź na problematykę „nekrologów filozofów” powstała wcześniej, przed napisaniem tego cyklu. Tą odpowiedzią były opowiadania, które umownie mówiąc, zamykają się w formule zbioru pt. „Skrzydła Ołtarza”. W dwóch opowiadaniach tego tomu, w „Wieży” i w „Pieta dell’Isola”, głównym problemem jest bowiem to wszystko, czego brakuje w konstrukcjach myślowych Nietzschego czy Ugolone z Todi — a mianowicie cierpienia człowieka.

G. H-G.: Dokładnie to chciałem powiedzieć. Dlatego te dwa opowiadania wyszły po raz pierwszy razem, spięte jednym tytułem. Potem je wydawano różnie. Oba są opowiadaniem o chrześcijaństwie ubogich, to jest ludzi, którzy po prostu szukają dobra i cierpią. Są samotni — *Wieża* jest na przykład opowiadaniem o całkowitej samotności. Jeszcze dzisiaj, kiedy ją odczytuję, jestem tą historią bardzo przejęty. To jest zresztą rzecz autentyczna, oparta na opowiadaniu François-Xavier de Maistre’a. De Maistre uchwycił w sposób niezwykle problem cierpienia w samotności i połączył je z chrześcijaństwem. Bohaterem tego opowiadania jest człowiek, który siedzi w wieży i szuka ratunku w chrześcijaństwie. Ale tak głęboką samotność, jaką opisuje de Maistre, trudno sobie w ogóle wyobrazić. To jest religia cierpienia. I to jest temat, który mnie głęboko przejmuje i w literaturze, i w malarstwie.

W. B.: *Teologowie posługują się często przeciwstawieniem Boga osobowego i Boga filozofów. To drugi jest Bogiem abstrakcyjnym i to z nim w twoich opowiadaniach chcą się zmierzyć Nietzsche czy Ugolone z Todi. To przeciwstawienie pozwala zobaczyć rozpiętość problemów w dwóch typach twoich opowiadań. W „nekrologach filozofów” opisujesz szaleństwo i upadek umysłu filozoficznego, który sam sobie i z siebie wykreowuje Boga na podobieństwo konstrukcji myślowych. I w końcu sam pada pod ciężarem tych konstrukcji, które się rozpadają. Paradoks polega na tym, że samotność i cierpienie, z których w „Skrzydłach Ołtarza” tworzysz opowieść o poszukiwaniu Boga osobowego i doświadczeniu cierpienia, są też udziałem tych filozofów, o których opowiadasz w „nekrologach”.*

G. H-G.: Ale ten wymiar istnienia oni odkrywają albo doświadczają go w ostatniej chwili, to znaczy w momencie wielkiego kryzysu. Tak jak gdyby dostrzegli Boga osobowego stojąc o krok od grobu. Naj-

pierw żyją myślą o tym, żeby zastąpić Boga filozofią, a potem — w ostatniej chwili, tuż przed śmiercią — dochodzą do odkrycia Boga osobowego albo przynajmniej są temu bliscy.

W. B.: *Czyli dopiero w chwili własnej śmierci odkrywają człowieka?*

G. H-G.: Dopiero wtedy odkrywają człowieka. To jest w tych utworach specjalnie połączone.

W. B.: *Specjalnie, czyli świadomie? Specjalnie łączysz te dwa zagadnienia?*

G. H-G.: Pamiętaj, że ja to piszę w momencie, w którym przeżywamy kryzys filozofii i kryzys roli tzw. intelektualistów. To, co ludzkości wyrządziła filozofia i to, co zrobili jej tzw. intelektualiści — nie chcą tu odbierać chleba Johnsonowi, który to opisał dokładnie, podobnie pisali też Popper i Orwell — przeżywamy dziś w formie głębokiego kryzysu zaufania do myślenia i intelektu. Filozofowie muszą wrócić do elementarnej skromności. Nikt nie odbiera im wiedzy i inteligencji, ale muszą tą wiedzą posługiwać się z większą skromnością. Nie mogą ciągle mówić o przebudowie świata, bo świat jest taki, jaki jest. Może być po prostu trochę gorszy albo trochę lepszy, ale filozofowie nie wyeliminują z niego nieszczęść, cierpień i zła. A tymczasem filozofowie i intelektualiści byli przekonani, że mogą odegrać decydującą rolę w dziejach świata dzięki swojej myśli. Kiedyś ktoś, kto się zajmował pisarstwem, kto chciał zostać intelektualistą, musiał koniecznie znać najnowsze mody filozoficzne. To była rzecz obowiązkowa. Dzisiaj to się zawaliło. Jest coraz mniej pisarzy, którzy swą twórczość chcą oprzeć na filozofii, którzy za swój obowiązek uważają studiowanie nowinek filozoficznych. Być może to też jest kryzys, ale to jest skutek tych uzurpacji, o których mówiliśmy.

W. B.: *Czy zgodzisz się z interpretacją, którą wyprowadzam z twoich opowiadań, z tego, co mówisz i z tego, co piszesz w „Dzienniku”, że dla ciebie źródłem kryzysu jest sakralizacja rozumu, ubóstwienie rozumu. Postawienie rozumu na miejscu człowieka, Boga osobowego i wartości transcendentnych?*

G. H-G.: Absolutnie się z tym zgadzam. I przypominam podpis pod ryciną Goi „Kiedy rozum śpi, budzą się upiory”. I rzeczywiście się

budzą, bo ten śpiący rozum to rozum puszczonego samopas, wyabsolutyzowany, nad którym nikt i nic już nie ma kontroli i nad którym nie ma żadnej władzy. To faktycznie stan ubóstwienia rozumu. Nie mam najmniejszego zamiaru deprecjonować ani rozumu, ani racjonalizmu, ale z rozumem trzeba się obchodzić ostrożnie. Pamiętaj, że każdy totalitaryzm jest bardzo rozumny. Geniusz chrześcijaństwa to geniusz Chrystusa, to powiązanie myśli i rozmaitych elementów ludzkiego życia. Jest w nim i rozum, i cierpienie, i Bóg osobowy, i ludzkie męczeństwo. Jest wszystko, co — moim zdaniem — przyciąga do chrześcijaństwa zwykłych ludzi. Czują w tym coś bliskiego.

W. B.: *Opowiadania, które nazywam „nekrologami filozofów”, zdają się wyrastać ze sprzeciwu wobec filozoficznych prób zawładnięcia Tajemnicą. Ci filozofowie, o których piszesz, uważają, że tajemnica jest rodzajem władzy, którą można opanować.*

G. H-G.: A przede wszystkim wyłącznie im się należy. I można ją osiągnąć właśnie na drodze rozumu.

W. B.: *Nietzsche w twoim opowiadaniu w gruncie rzeczy chce zdobyć tajemnicę chrześcijaństwa.*

G. H-G.: Oczywiście. W końcu słynna polemika z Wielkim Inkwizytorem w powieści Dostojewskiego na tym właśnie polega. Inkwizytor mówi do Chrystusa „w taki sposób, w jaki ty to robiłeś, nie można tego robić. Nie można zbudować Kościoła takimi metodami. Potrzebna jest tajemnica, cud i autorytet”. To jest droga budowania instytucji Kościoła, która została przebyta ze wszystkimi nadużyciami, co Kościół dzisiaj bardziej czy mniej chętnie przyznaje. Przykładem może być proces Giordana Bruna. Zresztą Bruno chyba będzie w końcu zrehabilitowany — jakkolwiek używam tego słowa z obrzydzeniem.

W. B.: *Czy końcowy fragment w opowiadaniu o Nietzschem, ten w którym opowiadasz jak rzucił się na leżącego konia, był dla ciebie impulsem do zestawienia go z lekturą Dostojewskiego? Czy to jest po prostu konstrukcja literacka?*

G. H-G.: To skojarzenie nasunęło mi się w trakcie pisania. Przypomniałem sobie scenę z koniem, którą opisuje Dostojewski. Dziecko czy chłopiec obejmuje i ściska tego bitego straszliwie konia. Takie

okrucieństwo jest czymś potwornym, jest więcej niż nadużyciem, jest jakimś potwornym sadyzmem istniejącym w człowieku. Ten koń nie jest w stanie, choć chciałby, ruszyć się z miejsca. A woźnica bije go batem, jakby rzeczywiście mógł z niego coś wydusić. To był oczywiście impuls do skojarzenia. Nietzsche idzie ulicą Turynu i widzi tego konia. Być może to był właśnie koń bity przez woźnicę albo taki właśnie stojący ledwie na nogach. Tych szczegółów już nie znam. Ale dlaczego mnie to uderzyło? Dlatego, że okrucieństwo jest widoczne, gdy spotyka ludzi. Natomiast nie zawsze jest zauważalne, gdy dotyka zwierząt.

W. B.: *Nie przypadkiem o to zapytałem. Nietzsche — jeśli tak mogę powiedzieć — odzyskuje duszę wtedy, kiedy dostrzega duszę w zwierzęciu, z której uznaniem Kościół rzymskokatolicki ma największe problemy...*

G. H-G.: Dokładnie tak. Pod koniec zeszłego stulecia lord Russell, który w Anglii był prezesem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami prosił papieża, by ten wystosował apel do Włochów — nazwijmy to tak — o ludzkie traktowanie zwierząt. „No tak, drogi panie, odpowiada na to papież, ale zwierzęta nie mają duszy”.

To jest idiotyzm, który po prostu nie mieści się w głowie! Bo to powiedział papież w kraju, w którym żył i działał święty Franciszek z Asyżu, a więc człowiek, który tak kochał zwierzęta, że nazywał je braćmi i siostrami!

Widziałem wielokrotnie w ciągu mojego pobytu we Włoszech, że Włosi, którzy są bardzo dla ludzi serdeczni, otwarci, z jakichś tajemniczych powodów są niesłychanie okrutni wobec zwierząt. Wypadki okrucieństwa wobec zwierząt są tutaj bardzo częste. Głoszenie miłości do zwierząt, stosowanie się do tych prawd w życiu jak gdyby znikło. Ktokolwiek obserwował zwierzęta, ktokolwiek zna rozmaite przykłady z życia zwierząt, po prostu musi się złapać za głowę, słuchając, że „zwierzęta nie mają duszy”.

W. B.: *Tłumaczysz to włoskim katolicyzmem?*

G. H-G: Niektórzy tłumaczą to w ten sposób, ale sam nie wiem, czym to wytłumaczyć.

W. B.: *W zdaniu papieża, które przytoczyłeś, słyhać triumf karmelitanizmu nad katolicyzmem.*

G. H-G.: Istotnie, to też jest pycha rozumu. Znane są przykłady zwierząt, które odnajdują zaginionych ludzi albo wracają do swoich właścicieli. To nie jest tylko kwestia węchu, czy instynktu. To także kwestia przywiązania, czyli duszy.

W. B.: *Znasz aforyzm Leca „Gdyby zwierzę zabiło z premedytacją, to byłby odruch ludzki”?*

G. H-G.: Prawda.

W. B.: *Wróćmy do Nietzschego.*

G. H-G.: Zdarzenie, o którym mówiłem, było bardzo dziwnie i wielka szkoda, że nikt tego nie opisał. Wiadomo tylko, że Nietzsche podszedł do konia, chwycił go za szyję i zaczął płakać, ale nic więcej o tym nie wiemy. Myślę, że ten odruch był czymś podyktowany, musiał być poprzedzony bardzo silnym impulsem. Nietzsche musiał w tym momencie odczuć coś bardzo ważnego, coś sobie uświadomił.

W. B.: *W twoim opowiadaniu dopiero w tym momencie Nietzsche staje się pełnym człowiekiem.*

G. H-G.: Tak. A potem powraca obłąd i Nietzsche wraca do swojego dawnego nietzscheizmu.

W. B.: *Czy zgodzisz się, że wspólnym motywem tych wszystkich opowiadań jest w gruncie rzeczy motyw faustowski?*

G. H-G.: Zgoda. To jeden z wariantów tego, co ja odczuwam w sposób wyjątkowo ostry, czyli kryzys intelektualistów. Ostatecznie te wszystkie straszne doświadczenia z komunizmem i nazizmem zrodziły się z konstrukcji intelektualnych. Więc jeżeli intelektualiści w krajach postkomunistycznych krzywią się na to, że ich się źle traktuje, to odsuwam ich żale na bok, bo naprawdę muszą pamiętać o tym, że swego czasu strasznie zawinili. I że ta niechęć do nich z nieba nie spadła. To jest po prostu odpłata za grzechy. Kiedy pomyślę o tym, co oni wyczyniali i co mówili w okresie rządów totalitarnych, to ogarnia mnie przerażenie i strach. I to się działo we wszystkich tych ustrojach: we Włoszech faszystowskich, w Niemczech hitlerowskich, w Rosji tzw. marksistowskiej. Trudno nie pytać, jak to możliwe, żeby

jednostki o tak rozwiniętym życiu umysłowym, miały tak skarłałe i niedorozwinięte życie duchowe. To też była pycha rozumu, przewaga rozumu nad elementarnymi ludzkimi odruchami. Tacy byli. Dzisiaj się skarżą, że się ich odsuwa, że się ich nie słucha, że są na marginesie i tak dalej, i tak dalej. Znam te rozmaite lamentey i czytuję je w prasie. Ale przecież ta niechęć, na którą się skarżą, jest spowodowana tym, że przeciętny człowiek odnosi się dziś z nieufnością do intelektualistów, bo utożsamia ich z rolą, jaką pełnili na komunistycznych dworach. To była cena tego wszystkiego. I dlatego nie ma innego wyjścia z tego ogólnego kryzysu jak trochę więcej skromności. Ja nie jestem tak szalony, żebym nie zdawał sobie sprawy z wielkiej roli filozofów i intelektualistów w kulturze, w historii, czy w życiu publicznym. Ale to, co mówię, jest gorzką prawdą: mają na swoim koncie także straszne grzechy i muszą dziś nauczyć się skromności.

W. B.: *Jest taki ironiczny komentarz do utopii Platona, że nieszczęścia ludzkości zaczęły się w momencie, kiedy filozofowie zapragnęli rządzić, a rządzący filozofować.*

G. H-G.: Bardzo trafny. To, o czym mówię, odegrało w moich opowiadaniach wielką rolę, choć może niekiedy nie zdawałem sobie ze wszystkiego sprawy. Ja po prostu odczuwałem bardzo wyraźnie kryzys. I dlatego szukałem przykładów w przeszłości, grzebałem, szperałem. No i dogrzebałem się historii Casanovy i Cagliostro, i tej historii Nietzschego. Jedynym opowiadaniem, wymyślonym od pierwszej do ostatniej linijki, jest historia o Ugolone z Todi.

W. B.: *Dla mnie to jest wersja współczesnego Nietzschego. W opowiadaniu o Nietzschem i Casanovie kończysz tonem współczucia, który pojawia się w słowie „biedny” — o czym mówiłeś. Natomiast opowieść o śmierci Ugolone i o śmierci Kanta kończysz słowem „basta” — „dosyć”. Czy mógłbyś to skomentować?*

G. H-G.: To było ostatnie słowo Kanta „dosyć” — *sufficit!* — potężne i symboliczne słowo.

W. B.: *I potem cytujesz De Quinceya, który też przypomina to słowo. Ale wcześniej sugerujesz, że klamra, jaką jest ostatnie słowo wypowiedziane przez Kanta, jest też klamrą całej opowieści o Ugolone z Todi. To jest rama dotycząca wcześniejszego akapitu. „Szóstego maja przed świtem*

nadszedł koniec. Odciągnąłem Orsolinę od konającego i posadziłem ją w fotelu w kącie sypialni. Ugolone cicho rzeźił. Zbliżyłem twarz do jego twarzy. Wykrztusił ledwo słyszalne słowo i wyzionął nienasyconego ducha. Nienasyconego? Uprzytomniłem sobie, jakie to było słowo, później, wpatrzony w zadumie w przedświt nad dachami umbryjskiego miasta: Basta!”

G. H-G.: Ugolone z Todi i Kanta łączyło „nienasycenie ducha”, które się kończy w wypadku Kanta brakiem poczucia rzeczywistości. A w wypadku Ugolone z Todi wyczerpaniem wszystkich rezerw duchowych. Ugolone przeszedł wszystkie możliwe filozofie w sposób groteskowy, więc ostatecznie osiąga to samo, jak zauważyłeś, do czego doszedł książę Mediolanu, Filippo Maria Visconti. Czyli staje przed białą ścianą i mówi: *basta*. Po prostu staje przed nicością. I tak samo jak ci, którzy marzą o zdobyciu władzy nad ludźmi, czy w sposób polityczny, czy wojskowy, też stają w obliczu tej nicości. I muszą zadać sobie pytanie: do czego to wszystko służyło?

W. B.: *Czy zechciałbyś powiedzieć więcej o tych opowiadaniach, które są poświęcone jednak nie filozofom, lecz dwóm wielkim awanturnikom, hochsztaplerom, którzy odcisnęli swoje piętno na wieku XVIII. Czyli dlaczego Casanova i dlaczego Cagliostro?*

G. H-G.: To byli awanturnicy, którzy nie mieli wykształcenia filozoficznego, więc używali filozofii jako narzędzia. Cagliostro od dłuższego czasu przekonywał wszystkich, że znalazł czy znajdzie tak zwany kamień filozoficzny. Chciał zaspokoić tę potrzebę ludzkości, znaleźć kamień, który rozwiązuje wszystkie sporne sprawy, wszystkie konflikty — jak to szarlatan. Dochrapał się różnych stanowisk w rozmaitych krajach. Naprawdę interesowało go bowiem gromadzenie bogactw, a oprócz tego interesowała go kobieta, która stała się jego żoną i w końcu go porzuciła.

W. B.: *I złożyła na niego donos.*

G. H-G.: Jeśli chodzi o Casanovę to ucieleśnia on mit wiecznej młodości. Chciał być wiecznie młody i wiecznie kochać. W pewien sposób to jest rozczulające. Tu nie chodzi tylko o tę anegdotyczną stronę, że miał wiele kochanek i że natychmiast zdobywał kobiety. To była postać-mit, wieczna młodość, wieczny Efeb. Dlatego uważam, że

najpiękniejszą rzecz o Casanovie napisał wiedeński pisarz Artur Schnitzler pt. *Śmierć Casanovy*.

W. B.: *Ale jednocześnie uważasz, że jest to wersja spłaszczona.*

G. H-G.: Spłaszczona w tym sensie, że on się ograniczył wyłącznie tylko do tego motywu. Ale Casanova był też wielkim intrygantem politycznym. U Schnitzlera jest tak: Casanova spotyka bardzo piękną młodą dziewczynę, która nie zwraca na niego uwagi, więc koniecznie chce ją zdobyć. Dowiaduje się, że ona ma narzeczonego — oficera. Wciąga tego oficera w grę w karty. Ten oficer przegrywa ogromne sumy, których nie może spłacić, i wtedy Casanova stawia mu warunek. Unieważniamy ten dług, jeżeli mnie wpuścisz do pokoju, w którym jest twoja narzeczona.

W. B.: *A potem odjadę.*

G. H-G.: Tak, ale dzieje się coś niezwykłego, bo Casanova dokonuje cudu sprawności erotycznej z tą dziewczyną, lecz nie odjeżdża, a zasypia. Wbrew wcześniejszym zamiarom, bo chciał tylko pokosztować i odjechać. Przychodzi świt, ona się budzi, odkrywa, kto przy niej leży w łóżnicy i wypowiada tylko jedno jedyne słowo, które moim zdaniem jest mistrzowskim zakończeniem tego opowiadania: „Boże, jaki stary”. I to jest ta potworna demistyfikacja mitu. Casanova wścieklej wyskakuje, bije się z tym oficerem, chyba go nawet rani. Schnitzler uchwycił w postaci Casanovy mit młodości, który łączony był z mitem miłości wiecznej. To jest postać literacko bardzo interesująca, choć mniej interesująca filozoficznie. Casanova zabawiał się w filozofa, był, podobnie jak Cagliostro, człowiekiem niesłychanie zręcznym, chytrym, zdobywał ogromne ilości pieniędzy i bardzo mu pomagała jego zdolność zdobywania pięknych kobiet — nawet wysoko urodzonych.

W. B.: *To w płaszczyźnie anegdotycznej, natomiast w płaszczyźnie filozoficznej czy artystycznej, związek między Cagliostrem i Casanovą a postaciami filozofów jest moim zdaniem następujący: zarówno filozofowie, o których piszesz, jak i tych dwóch awanturników, zamierzali — każdy w inny sposób, ale jednak zamierzali — pokonać naturalny porządek świata, czyli zdobyć eliksir życia lub kamień filozoficzny. Ten „kamień” jest dla każdego z nich (Nietzschego, Ugolone z Todi, Cagliostera czy Ca-*

sanovy) po prostu inny — ale zawsze to jest „kamień filozoficzny”. A z drugiej strony różnica i zarazem podobieństwo polega na tym, że zarówno władcy intelektu, tacy jak Ugolone z Todi, traktują swoich słuchaczy, czyli ludzkość jako zgraję głupków. Podobnie Cagliostro traktuje ludzi jako głupków, ponieważ uważa, że można nimi swobodnie manipulować. Co prawda, nie za pomocą konstrukcji filozoficznych, lecz swoją grą.

G. H-G.: Tak jest. To jest cecha, która mnie bardzo raziła u wielu filozofów i która mnie skłoniła do pisania opowiadań, żeby podważyć pychę ich rozumu. Kryzys intelektualistów, o którym mówiłem można ująć w tych dwóch słowach: pycha rozumu. Nie jestem przeciwnikiem rozumu, ale jestem przeciwnikiem pychy rozumu, która prowadzi do wielkich nieszczęść. Tak samo jak jestem przeciwnikiem pychy siły, która się często zdarza u wojskowych czy nawet u polityków.

W. B.: *Pierwszym dzieckiem pychy jest pogarda.*

G. H-G.: Naturalnie. Więc na przykład bardzo mi się spodobała, żeby wrócić do filozofów, książeczka Leszka Kołakowskiego *Horror metafizyczny*, w której Kołakowski zbliża się do rzeczy wykluczających pychę, będących próbą zrozumienia esencji i tajemnicy życia. On jest w tej książeczce — moim zdaniem — bardziej poetą niż filozofem.

W. B.: *Chciałbym, żebyśmy poświęcili teraz kilka zdań utworowi bliskiemu opowiadaniom filozoficznym. Chodzi mi o „Głęboki cień”, rzecz o śmierci Giordana Bruna. To opowiadanie jest zawieszona w pół drogi pomiędzy „Piętnem” a „nekrologami filozofów”. Podobne jest do nich w konstrukcji artystycznej.*

G. H-G.: Bruno stał się symbolem dla antyklerykałów. Ten pomnik, który stoi w Rzymie na Campo di Fiori, został zbudowany, kiedy burmistrzem Rzymu był antyklerykał. To był demonstracyjny pomnik. W pojęciu antyklerykałów pomnik Bruna reprezentuje wolność myśli. I niewątpliwie Giordano Bruno był wolnomyślicielem, chociaż ksiądz Bocheński potraktował go jak zwyczajnego awanturnika i zbrodniarza. Jest w biografii Bruna kwestia nie wyjaśnionego do dzisiaj zabójstwa jego kolegi zakonnika, o które był pomawiany. Ale ja potraktowałem Bruna jak człowieka, który tęsknił do czystej filo-

zofii. Tytuł *Głęboki cień* odzwierciedla jego głębokie przekonanie o tym, że my żyjąc, rzucamy jak gdyby cień, a ten cień jest naszą esencją, naszą istotą. Porównałem go — a dzisiaj już wiem o tym na pewno, że to była trafna intuicja — z Caravagiem. Wyobraziłem sobie, że Caravaggio siedział na Campo di Fiori i widział stos, na którym płonął Bruno. To był tylko pomysł literacki, ale dzisiaj już wiadomo, że Caravaggio był wtedy na placu.

Cravaggio wynalazł efekt cienia, który nic jest tylko efektem czysto malarskim. Jest też efektem jego wiedzy i jego spojrzenia na człowieka. I to go łączyło z Giordanem Brunem. Mam nadzieję, że Kościół zdecyduje się — znowu używam tego obrzydliwego słowa — by go „zrehabilitować”. Łatwiej było z Galileuszem — bo to już jest zupełnie bezsporne. O Bruna natomiast nadal toczy się spór. Charakterystyczne, że ksiądz Bocheński, który tak bardzo nieładnie się o nim odzywa, przyznaje, że Bruno wspaniale zachowywał się podczas procesu. Z niesłychaną odwagą, śmiałością i wiernością swoim przekonaniom.

W. B.: *Tym między innymi Bruno różni się od tych bohaterów, o których mówiliśmy wcześniej. Tamci nieustannie zmieniali swoje poglądy, dostosowując je do okoliczności.*

G. H-G.: Słusznie. Oskarża się Bruna o to, że zmienił wyznanie religijne. Jest prawdą, że przyjął protestantyzm, potem wrócił do katolicyzmu. To było ciągle poszukiwanie lepszego człowieka i jego stosunku do Boga i religii. Zresztą Bruno był znakomitym pisarzem. Ale mniejsza o to.

Najistotniejsze jest to, co powiedziałeś przed chwilą — tu chodzi o filozofa, który broni swoich poglądów, a nie zmienia je jak rękawiczki. On był człowiekiem, który miał oczywiście rozmaite ludzkie grzeszki. Miał też bardzo duże powodzenie u pań. Miał przygody w Anglii, w Niemczech, rozmaite kochanki i tak dalej. W to już nie wchodzi. Interesuje mnie natomiast, że miał przed oczami pewien obraz człowieka. Był głęboko przekonany o słuszności tego obrazu, który nazywałem głębokim cieniem.

W. B.: *Nietzsche i Ugolone z Todi odrzucają, negują świat, natomiast Giordano Bruno ponosi ofiarę w imię swojej koncepcji animae mundi, czyli akceptacji świata.*

G. H-G.: Tak, istnieje dusza świata i to jest jego wielka zasługa, że to głosi. Bo dusza człowieka, to jest stare pojęcie chrześcijańskie i Bruno tu nic nowego nie odkrył. Ale koncepcja *animae mundi* jest jego wielką zdobyczą. Do końca był jej wierny. I dlatego, czego ksiądz Bocheński niestety nie rozumiał, Bruno tak śmiało stawał przed Inkwizycją, mimo że to był bardzo ciężki proces. A jednak nie ugiął się. Człowiek, który nie ugina się, który do końca broni swoich przekonań — no, to o czymś świadczy.